REJESTR DOTYCZY: Nr. rejestracyjny

JELEŃSKI Konstanty Aleksander

z d. .....

s/c Konstantego i Teresy (Reny)

z d. Skarżyńskiej z maj. Jedwabnego

ur. 2.1.1922 w Warszawa

kraj: Polska

zm. 4.5.1987 w Paryż

kraj: Francja

pochowany Saint-Dyè koło Blois

Dane personalne

Pisarz, publicysta, redaktor, tłumacz

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 5.5.1987 - wiadomość
" " 6.5.1987 - wspomnieni w Int.Herald Tribune
" " 22.5 1987 - Wspomnienie
Tydzień Polski 13.6.1987 - nekrolog
" " 20.6.1987 - pożegnanie

Ś. † P. T.P. 13.06. 1987

KONSTANTY JELEŃSKI

urodzony 2 stycznia 1922 w Warszawie, pisarz, publicysta, redaktor i współredaktor wielu pism, tłumacz Gombrowicza na język francuski, współpracownik Instytutu Literackiego, laureat nagród Fundacji Jurzykowskiego, Fundacji Kościelskich, Polskiego PEN-Clubu i „Kultury", członek naszego Związku, zmarł w Paryżu 4 maja 1987 r.

2464/1 **ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE**

Zmarł K. Jeleński

DP 5.05. 1987

W Paryżu zmarł ub. nocy Konstanty Jeleński, ceniony pisarz, eseista, tłumacz, współpracownik paryskiej „Kultury".

D.P 6.05. 1987

8

O Konstantym Jeleńskim

Dziennik „International Herald Tribune" zamieścił wspomnienie pośmiertne o Konstantym Jeleńskim, który zmarł w poniedziałek w Paryżu.

Autor wspomnienia Barry James podkreślił ogromny wkład Jeleńskiego w upowszechnianiu kultury polskiej na Zachodzie.

W tekście przytoczono wypowiedź Czesława Miłosza, który przebywa właśnie we Francji z serią wykładów na uniwersytecie w Lille „Paryż bez Konstantego to nie ten sam Paryż. Był on ambasadorem polskiej literatury. Rozumiał on dobrze zachodni sposób myślenia a jednocześnie miał ogromną wiedzę spraw, które dla większości ludzi Zachodu są egzotyczne — różnorodności języków, narodowych tradycji i wyjątkowo skomplikowanej historii tej części Europy. Niewielu może się z nim równać".

W dalszej części artykułu przedstawiono w skrócie życiorys Jeleńskiego, który w czasie wojny brał udział w ewakuacji wojsk z Dunkierki a następnie walczył w Holandii, Belgii i na terenie Niemiec. Po wojnie, po krótkim okresie pracy w jednej z agend Organizacji Narodów Zjednoczonych w Rzymie, Jeleński zamieszkał na stałe w Paryżu gdzie pracował aż do lutego br., w Narodowym Instytucie Sztuk Audiowizualnych, pisząc także systematycznie do „Kultury". Jego największe dzieło to antologia poezji polskiej wydana po francusku.

PAMIĘTNIK LITERACKI TOM XII 1988

KONSTANTY JELEŃSKI

Dnia 4 maja 1987 roku zmarł w Paryżu Konstanty Jeleński, urodzony w Warszawie 2 stycznia 1922 roku.

Od roku 1939 przebywał za granicą, znał świetnie języki francuski, angielski i włoski, studiował na Uniwersytecie St. Andrews w Szkocji (1943) i na uniwersytecie w Oksfordzie, służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Był współpracownikiem wielu pism, tłumaczył Gombrowicza na język francuski i umożliwił mu wydostanie się na rynek światowy, współpracował jak najbliżej z Instytutem Literackim w Paryżu. W roku 1982 ukazała się jego książka, ***Zbiegi okoliczności****, wydana przez Instytut.*

Jego wielkie zasługi na odcinku propagowania polskości i polskiej kultury wśród innych narodów przyniosły mu szereg wyróżnień. W roku 1943 Grey Prize for Moral Philosophy (nagroda międzyuniwersytecka), w roku 1966 nagrodę Fundacji Jurzykowskiego w USA, w roku 1968 nagrodę Fundacji im. Kościelskich w Genewie, w roku 1981 nagrodę Polskiego PEN-Clubu w Warszawie, w roku 1981 nagrodę ***Kultury*** *w Paryżu.*

Był członkiem naszego Związku.

„KOT" JELEŃSKI NIE ŻYJE

Nagła i niespodziewana śmierć wyrwała go przedwcześnie z grona żyjących w kilka zaledwie miesięcy po przejściu na emeryturę, gdy mógł jeszcze tyle zdziałać, tyle cennych myśli sformułować, tyle sądów i opinii przelać na papier, wzbogacając dzieło swego życia. Oczekiwano jeszcze tak wiele po tym wnikliwym krytyku i erudycie, pisarzu i eseiście, tłumaczu i poliglocie.

Jeleński zajmował wyjątkową pozycję będąc jednocześnie polskim patriotą, kosmopolitą i Europejczykiem, czym się chlubił. Rozumiał doskonale i znał świetnie kulturalne bogactwo Zachodu. Jednocześnie orientował się znakomicie w sprawach Europy Środka, gdzie krzyżowały się i oddziaływały na siebie wpływy intelektualne, kulturowe i polityczne.

Był więc predystynowany do tego, aby działać na polu zbliżenia, wzajemnego poznania i zrozumienia. I sporą część życia temu poświęcił, tłumacząc na francuski dzieła Gombrowicza, Miłosza, Karola Wojtyły, wydając antologię poezji polskiej, która doczekała się dwóch wydań, najpierw w Paryżu, później w Lozannie. Po włosku opublikował książkę o malarstwie Jana Lebensteina, a wcześniej — książkę o polskim Październiku. Działał też na polu organizacyjnym: w latach 1952-73 pracował w sekretariacie Kongresu Wolności Kultury w Paryżu, a także był współzałożycielem i członkiem Rady Nadzorczej Europejskiej Fundacji Wzajemnej Pomocy Intelektualnej.

Fundacja ta położyła ogromne zasługi w utrzymaniu więzi między intelektualistami Wschodniej i Zachodniej Europy, pomagając w prowadzeniu badań naukowych ludziom, którzy nie mogli liczyć na poparcie i pomoc finansową ze strony totalitarnych władz w państwach komunistycznych.

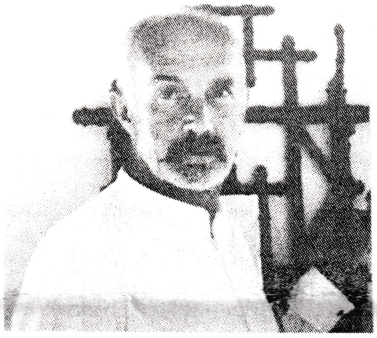
Choć pracował w instytucjach międzynarodowych IRO i FAO we Włoszech (1948-1951), w Paryżu, gdzie był członkiem komitetu redakcyjnego miesięcznika „Preuves" i instytutu badawczo-doświadczalnego francuskiego radia i telewizji INA nie zaniedbywał współpracy z polskimi pismami. Zasilał swym piórem miesięcznik „Kultura" jak również „Zeszyty Literackie". Był świetnie zorientowany w sprawach krajowych. W kraju zrodził się projekt wydania książkowego zbioru jego szkiców.

Życiorys Jeleńskiego, zamieszczony w „Zbiegach okoliczności", w którym pisarz emigracyjny przedstawia się czytelnikowi krajowemu, napisany w trzeciej osobie, jest perełką prozy autobiograficznej. A wydanie tego nie z Pierre Emmanuelem w 1981 r. nagrodę Polskiego PEN-Klubu za tłumaczenie polskiej poezji na francuski.

Dzieciństwo i młodość K.A. Jeleńskiego

Ten Europejczyk, który zdobył sobie pozycję w życiu intelektualnym krajów Zachodu, nie przestał być nigdy gorącym polskim patriotą.

Ojciec Jeleńskiego był urzędnikiem MSZ. Matka, Teresa ze Skarżyńskich, była tłumaczką i dziennikarką. Konstanty urodził



Konstanty Aleksander Jeleński

się 2 stycznia 1922 r. w Warszawie. Ukończył Gimnazjum im. Stefana Batorego w stolicy, a następnie Liceum im. Sułkowskich w Rydzynie, gdzie otrzymał maturę w 1939 r. Wojna zaskoczyła panią Jeleńską z synem za granicą. Już w grudniu zgłosił się do polskiego wojska tworzącego się we Francji, służbę wojskową rozpoczął 1 kwietnia 1940 r. Po klęsce Francji ewakuowany przez Dunkierkę do Wielkiej Brytanii otrzymał przydział do 1 pułku artylerii motorowej Pierwszej Dywizji Pancernej. Jako b. młody żołnierz otrzymuje stypendium British Council, studiuje na uniwersytecie Saint-Andrews uzyskując dyplom Master of Arts z ekonomii i nauk politycznych (1941-43), a potem na uniwersytecie w Oxfordzie, w Pembroke College, studiuje historię nowożytną (1943-44).

Przed inwazją wraca do Dywizji i walczy we Francji, Belgii, Holandii. Otrzymuje Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i Medal Wojska i nominację oficerską. W Holandii został przydzielony do ekipy „Dziennika Żołnierza 1 Dywizji Pancernej" a podczas okupacji Niemiec w 1946 r. mianowany ostatnim redaktorem naczelnym gazety.

Potem przenosi się do Włoch, gdzie pracuje w organizacjach międzynarodowych do spraw uchodźców oraz wyżywienia i rolnictwa a w 1951 r. do Paryża gdzie osiada na stałe jako uchodźca polityczny, wraz ze swoją dozgonną towarzyszką życia, wybitną malarką Léonor Fini.

Prasa paryska o Konstantym Jeleńskim

telnikom francuskim, podkreślając, że Jeleński „odkrył" dla Francuzów tak znakomitego pisarza, jakim był Gombrowicz. Udostępnił społeczeństwom francuskojęzycznym ciekawe zjawiska, jakie można zaobserwować we współczesnej poezji polskiej. Jako tłumacz tomu wierszy Miłosza pozwolił poznać twórczość polskiego laureata nagrody Nobla.

Na tym nie koniec. W artykułach przedstawiono sylwetkę zmarłego jako człowieka wielkiego uroku osobistego, otoczonego sympatią, wdzięcznością i estymą, życzliwego ludziom, pomocnego w kłopotach i troskach, obdarzonego poczuciem humoru i ciętym dowcipem. Wreszcie jako człowieka o niezawisłych sądach, liberała, sprzeciwiającego się narzucaniu poglądów innym i występującego wytrwale przeciwko wszelkim przejawom deptania godności ludzkiej.

Wyjaśniono też, że polskie zdrobnienie imienia Konstanty — Kot — jak go powszechnie nazywano, stało się skrótem nazwy człowieka-instytucji, jaką był w Paryżu Konstanty Aleksander Jeleński.

Poza pośmiertną wzmianką „Le Monde" wydrukował wspomnienie Czesława Miłosza o swym najbliższym przyjacielu, który zmarł 4 maja, w dniu, w którym Miłosz przyleciał z San Francisco do Paryża.

Fragment wypowiedzi Miłosza zamieścił też wychodzący w Paryżu po angielsku „International Herlad Tribune", przytaczając też słowa mieszkającej w Paryżu amerykańskiej pisarki Mary Mc-Carthy, która przyjaźniła się z Kotem. „Wiele z tego, co wiem o Polsce i Wschodniej Europie, dowiedziałam się od niego. Znał wszystkie ważne osoby z Solidarności, zdelegalizowanego ruchu robotniczego, znał też starą gwardię polskich działaczy. Wszyscy przyjeżdżali i odwiedzali go w Paryżu. Był wielce kulturalnym, dowcipnym i szczodrym człowiekiem.

Pogrzeb zmarłego odbył się w maleńkim Saint-Dyé koło Blois, zgodnie z jego wolą, w gronie najbliższych osób.

Andrzej Bogusławski

pejczykiem, czym się chlubił. Rozumiał doskonale i znał świetnie kulturalne bogactwo Zachodu. Jednocześnie orientował się znakomicie w sprawach Europy Środka, gdzie krzyżowały się i oddziaływały na siebie wpływy intelektualne, kulturowe i polityczne.

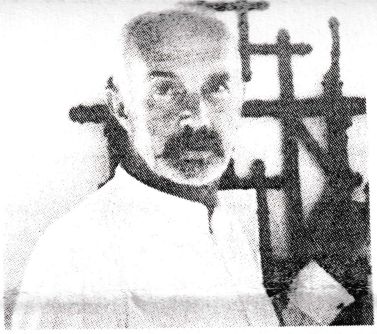
Był więc predystynowany do tego, aby działać na polu zbliżenia, wzajemnego poznania i zrozumienia. I sporą część życia temu poświęcił, tłumacząc na francuski dzieła Gombrowicza, Miłosza, Karola Wojtyły, wydając antologię poezji polskiej, która doczekała się dwóch wydań, najpierw w Paryżu, później w Lozannie. Po włosku opublikował książkę o malarstwie Jana Lebensteina, a wcześniej — książkę o polskim Październiku. Działał też na polu organizacyjnym: w latach 1952-73 pracował w sekretariacie Kongresu Wolności Kultury w Paryżu, a także był współzałożycielem i członkiem Rady Nadzorczej Europejskiej Fundacji Wzajemnej Pomocy Intelektualnej.

Fundacja ta położyła ogromne zasługi w utrzymaniu więzi między intelektualistami Wschodniej i Zachodniej Europy, pomagając w prowadzeniu badań naukowych ludziom, którzy nie mogli liczyć na poparcie i pomoc finansową ze strony totalitarnych władz w państwach komunistycznych.

Choć pracował w instytucjach międzynarodowych IRO i FAO we Włoszech (1948-1951), w Paryżu, gdzie był członkiem komitetu redakcyjnego miesięcznika „Preuves" i instytutu badawczo-doświadczalnego francuskiego radia i telewizji INA nie zaniedbywał współpracy z polskimi pismami. Zasilał swym piórem miesięcznik „Kultura" jak również „Zeszyty Literackie". Był świetnie zorientowany w sprawach krajowych. W kraju zrodził się projekt wydania książkowego zbioru jego szkiców.

Życiorys Jeleńskiego, zamieszczony w „Zbiegach okoliczności", w którym pisarz emigracyjny przedstawia się czytelnikowi krajowemu, napisany w trzeciej osobie, jest perełką prozy autobiograficznej. A wydanie tego tomu w Polsce stało się — obok dzieł Miłosza przez „Nową" — jednym z ważnych aktów przełamywania podziału na literaturę emigracyjną i literaturę krajową.

Wśród nagród, jakie Jeleński otrzymał (im. Kościelskich — 1964 r., im. Jurzykowskich — 1965, literacka „Kultury" im. Zygmunta Hertza — 1981) na pierwszym miejscu postawił otrzymaną wspól-



Konstanty Aleksander Jeleński

się 2 stycznia 1922 r. w Warszawie. Ukończył Gimnazjum im. Stefana Batorego w stolicy, a następnie Liceum im. Sułkowskich w Rydzynie, gdzie otrzymał maturę w 1939 r. Wojna zaskoczyła panią Jeleńską z synem za granicą. Już w grudniu zgłosił się do polskiego wojska tworzącego się we Francji, służbę wojskową rozpoczął 1 kwietnia 1940 r. Po klęsce Francji ewakuowany przez Dunkierkę do Wielkiej Brytanii otrzymał przydział do 1 pułku artylerii motorowej Pierwszej Dywizji Pancernej. Jako b. młody żołnierz otrzymuje stypendium British Council, studiuje na uniwersytecie Saint-Andrews uzyskując dyplom Master of Arts z ekonomii i nauk politycznych (1941-43), a potem na uniwersytecie w Oxfordzie, w Pembroke College, studiuje historię nowożytną (1943-44).

Przed inwazją wraca do Dywizji i walczy we Francji, Belgii, Holandii. Otrzymuje Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i Medal Wojska i nominację oficerską. W Holandii został przydzielony do ekipy „Dziennika Żołnierza 1 Dywizji Pancernej" a podczas okupacji Niemiec w 1946 r. mianowany ostatnim redaktorem naczelnym gazety.

Potem przenosi się do Włoch, gdzie pracuje w organizacjach międzynarodowych do spraw uchodźców oraz wyżywienia i rolnictwa a w 1951 r. do Paryża gdzie osiada na stałe jako uchodźca polityczny, wraz ze swoją dozgonną towarzyszką życia, wybitną malarką Léonor Fini.

Prasa paryska o Konstantym Jeleńskim

W ogromnej większości dzienników francuskich śmierć polskiego pisarza i „ambasadora literatury polskiej we Francji" została odnotowana z ubolewaniem i smutkiem, z wyjątkiem prasy komunistycznej.

Gazety francuskie przytoczyły główne fakty z życiorysu pisarza, scharakteryzowały jego zasługi dla przybliżenia pisarzy polskich czy-

życzliwego ludziom, pomocnego w kłopotach i troskach, obdarzonego poczuciem humoru i ciętym dowcipem. Wreszcie jako człowieka o niezawisłych sądach, liberała, sprzeciwiającego się narzucaniu poglądów innym i występującego wytrwale przeciwko wszelkim przejawom deptania godności ludzkiej.

Wyjaśniono też, że polskie zdrobnienie imienia Konstanty — Kot — jak go powszechnie nazywano, stało się skrótem nazwy człowieka-instytucji, jaką był w Paryżu Konstanty Aleksander Jeleński.

Poza pośmiertną wzmianką „Le Monde" wydrukował wspomnienie Czesława Miłosza o swym najbliższym przyjacielu, który zmarł 4 maja, w dniu, w którym Miłosz przyleciał z San Francisco do Paryża.

Fragment wypowiedzi Miłosza zamieścił też wychodzący w Paryżu po angielsku „International Herlad Tribune", przytaczając też słowa mieszkającej w Paryżu amerykańskiej pisarki Mary Mc-Carthy, która przyjaźniła się z Kotem. „Wiele z tego, co wiem o Polsce i Wschodniej Europie, dowiedziałam się od niego. Znał wszystkie ważne osoby z Solidarności, zdelegalizowanego ruchu robotniczego, znał też starą gwardię polskich działaczy. Wszyscy przyjeżdżali i odwiedzali go w Paryżu. Był wielce kulturalnym, dowcipnym i szczodrym człowiekiem.

Pogrzeb zmarłego odbył się w maleńkim Saint-Dyé koło Blois, zgodnie z jego wolą, w gronie najbliższych osób.

Andrzej Bogusławski

KONSTANTY ALEKSANDER JELEŃSKI

(1922 - 1987)

Muzeum Literatury w Warszawie w związku z przygotowywaniem wystawy poświęconej Konstantemu Aleksandrowi Jeleńskiemu poszukuje wszelkich materiałów (dokumenty, fotografie) związanych z Jego służbą w Wojsku Polskim, w I Dywizji Pancernej gen.Maczka (I Pułk Artulerii Motorowej) oraz Jego pracy w redakcjach czasopism wojskowych - "Dziennik Żołnierza I DPanc" i "Salamandra"



Kalendarium

1922 - 2.01. ,urodziny w Warszawie
Rodzice: ojciec - Konstanty Jeleński z Wielkiego Dworu
Matka: Teresa (Rena) Skarżyńska z Jedwabnego

Babka: Maria Magdalena (Maneta) Skarżyńska (z domu Czarnowska)

Przedszkole - Wiedeń
Szkoła:
-Internat Dominikanów w Ouchy pod Lozanną
-Liceum Batorego (1933-1936)
-Liceum im.Sułkowskich w Rydzynie (matura 1939)

1940 - I-III sekretarz ambasadora Wieniawy
1.IV. wojsko (art.plot)

1941 - Uniwersytet w Saint-Andrews,Wydz.Ekonomii i Nauk Politycznych,
("Master of Arts")

Oxford (Pembroke College), historia nowożytna

1944 - I DPanc gen.Maczka, I Pułk Artylerii Motorowej ——— (Normandia,Belgia,Holandia)
Red."Dziennik Żołnierza IDPanc"
Red."Salamandra"

1945 - Ambasada WBrytanii w Rzymie - Polska placówka wojskowa

1949
1951 - FAO (Międzynarodowa Organizacja do Spraw Żywności i Rolnictwa),Rzym

1950 - początek współpracy z "Kulturą"

1951 - spotkanie z Leonor Fini

1952
1973 - członek sekretariatu Kongresu Wolności Kultury

1953 - "Preuves"

1955 - Komitet Pisarzy i Wydawców dla Europejskiej Samopomocy

1963 - "Arena", [miesięcznik Pen-Clubu na uchodźstwie w jęz.ang.]
["Jleński reformuje "Arena",G.-G.,Listy,s.356]

1965 - dyrektor międzynarodowych semiariów Kongresu Wolności
Kultury

1973 - dyrektor administracyjny "Centre Royaumont pour une Science
de l'Homme"

1976 - doradca "Instytut National de l'Audiovisuel"
1987

Konstanty Aleksander Jeleński

ostatni redaktor „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancernej"

Edmund Goll

5 MAJA br. „Dziennik Polski" powiadomił że zmarł w Paryżu Konstanty Jeleński, ceniony pisarz, eseista, tłumacz, współpracownik „Kultury".

Zrobiło mi się mokro pod powiekami. Przecież to ostatni redaktor „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancernej".Mój redaktor!

Wspomnienie niniejsze odtwarzam z pamięci i być może są w nim odchylenia i nieścisłości, po tylu latach pamięć jest zawodna.

Pierwszy raz zetknąłem się z Jeleńskim w 1940 r. we Francji, we wsi Imaculin, gdzie był punkt zborny artylerii przeciwlotniczej. Zakwaterowani byliśmy na strychach w stajniach i oborach nad „żywiołą". Wobec szczupłości pomieszczeń część żołnierzy przeniesiono do odległej o 6 km Villes Martin nad morzem, w pobliżu portu St. Nazaire. Miasta i portu broniły przed nalotami baterie przeciwlotnicze, do których prowadzono nas na przeszkolenie i zapoznanie się ze sprzętem francuskim. Naloty były sporadyczne i o różnym nasileniu. Któregoś dnia wyczytano listę kaprali aby udali się do Imaculin dla szkolenia rekrutów.

Komisja poborowa urzędowała przed nasłoneczniona ścianą stodoły. Za stołem siedzieli kapitan, pisarz i lekarz ze słuchawkami, a przed nimi przesuwał się rząd golasów w gatkach, których lekarz z reguły uznawał za zdolnych. Byli to ludzie z Polonii francuskiej, którym w poprzedniej komisji dano kategorie C i D, w wieku ok. 40 lat, w większości Żydzi.

Przydzielono mi 12 o nazwiskach ptaków i drogich kamieni: Skowronek, Łabędź, Kawka, Gołąb, Bursztyn, Topaz, Diament, Rubin itp. I zaczęła się mordęga w nauczaniu musztry ludzi nie mających żadnej ochoty do służby wojskowej.

W drużynie kpr. Franciszka Markowskiego wyróżniał się młody, może 19-letni, umundurowany wiadomość z radością, i każdy poszedł w swoją stronę. Kilku załadowało się z nami na ciężarówki.

Notatka w „Dz. P." z 6 bm. mówi że Jeleński brał udział w czasie ewakuacji z Dunkierki; z tego co wiem i przeżyłem, wyewakuowaliśmy się z St. Nazaire, okładani przez Luftwaffe, szczęśliwie niecelnie, na „łajbie" do przewożenia węgla.

W W. Brytanii „zgubiliśmy" się. Słyszałem że Jeleński został przyjęty na uniwersyt w Oksfordzie, ja



Przed kasynem w Quackenbrücku w 1946 r. Stoją: Stefan Koper, red. Konstanty A. Jeleński i Zofia Koper

szkoliłem się na różnych kursach, a później składałem „Dziennik Żołnierza".

Ponownie spotkaliśmy się w Bredzie w 1944 r. Redaktor „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancernej" Paweł Starzeński,, został odwołany na placówkę dyplomatyczną, redakcję przejął Roland Węckowski. Na wakujące miejsce przybył ppor. Konstanty A. Jeleński. Powitania, wspomnienia, opowiadania. Po uzyskaniu dyplomu z ekonomii, wrócił do wojska, skończył podchorążówkę. Do Bredy „urzędował" w czołgach, teraz ma tę specjalnooość zamienić na pióro. Okazało sie że pióro tego trzymał dywizyjnym miał funkcję „liaison oficera" i pomagał załatwiać nasze sprawy z władzami brytyjskim. W Bredzie — jeśli dobrze pamiętam — miał stopień starszego ułana. Dowództwo polskie w uznaniu jego zasług awansowało go później kilka razy, do cywila poszedł w stopniu kapitana. Lubił popić, oczywiście stawiał on; kiedyś zaproponował całemu zespołowi „Dziennika", a było nas sześciu (2 kierowców, składacz i 3 redaktorów) pożyczkę bezzwrotną po przejściu do cywila, po tysiąc funtów, co na owe czasy było sumą pokaźną. O ile wiem, żaden z nas oferty nie wykorzystał. Herbert umarł przed kilku laty, pozostawiając dobrą pamięć i myślę że Pan Bóg w ostatecznym rozrachunku wziął pod uwagę ten piękny gest.

Z wiosną Dywizja ruszyła naprzód, „Dziennik" wychodził w mijanych miastach; do moich obowiązków należało uruchomienie, przeważnie zdemolowanych przez Niemców, linotypów oraz złożenie tekstów bieżących; do Jeleńskiego czy Węckowskiego i Herberta załatwienie rekwizycji. I tak wśród rozlicznych przygód wkroczyliśmy na teren Niemiec. Do redakcji dołączyli Andrzej Vincenz i Henryk Tyszyński.

5 maja 1945 r. wydano rozkaz: „Przerwać ogień!". Z ogromną satysfakcją patrzyliśmy na odwrotność Września: teraz my uzbrojeni po zęby — a Herrenfolk z głowami opuszczonymi szedł nam naprzeciw powiewając białymi szmatami.

„Dziennik" zainstalował się w Quakenbrücku, gdzie była drukarnia z maszyną rotacyjną. Ze Szkocji dołączył składacz Kazimierz Wysocki, z obozów jenieckich przybyło kilku zecerów tyle frykasów? W Quakenbrucku odbyła się ogólna wyżerka.

Po pewnym czasie Eizenman oświadczył, że zamierza zdemobilizować się do Belgii, więc redakcję przekazuje Jeleńskiemu. Przed wyjazdem każdemu z nas poświęcił w numerze 250. dowcipną charakterystykę. Oto co napisał o Kotku Jeleńskim:

„Felietonistą politycznym oraz sprawozdawcą życia towarzyskiego jest w „Dzienniku Żołnierza" kolega ukrywający się pod inicjałami



Konstanty Aleksander Jeleński (PULS 15-16, 1982)

k.a.j. Ukrywa się pod nimi tak dobrze, że go rzadko możemy w redakcji znaleźć. Odnajdujemy go zwykle przy pomocy wykrywacza win i przynosimy do redakcji. Mówi on biegle po angielsku, używając oksfordzkiego akcentu z lekką domieszką dżynu. Jego język francuski zakrapiany benedyktynką jest bez zarzutu. Niemieckiego używa tylko w celach platonicznych, ze względu na znany zakaz bratania się. (...) Ponieważ każdy oddział musi mieć swego kozła ofiarnego, wybraliśmy naszego „naczelnego" na to stanowisko. Przynajmniej z urzędu zaszczyt ten mu się należy. Tak więc nasz „naczelny" nadal przyjmuje na swe barki nagany (tych oczy-

Włoszech. Ja osiadłem w Londynie w „Dzienniku Polskim", później w „Wiadomościach". Wymienialiśmy sporadycznie listy. Kilka zachowałem do dziś. Po 5 latch przeniósł się z Włoch do Paryża. „Trochę dlatego — pisał — że praca, którą mi tu ofiarowano, bardziej mnie interesowała (w FAO pracowałem jako ekonomista, ale jak wiesz, bardziej mnie interesowało pisanie i robota intelektualna, trochę z osobistych motywów, trochę z powodu nalegań Giedroycia i zespołu „Kultury", z którą jestem bardzo związany. Zarabiam tu nieźle, byłoby nawet (...) doskonale, gdyby nie rodzice, których całkowicie utrzymuję. Matka jest w Wenecji — w domku, który kupiłem od Stanisława Balińskiego — ojciec w Londynie. Pracę mam ciekawą robię audycje kulturalne na francuskie radio dla wschodniej Europy, piszę do „Preuves" i dużo do „Kultury". (...) Oczywiście, jeżeli przyjadę (co nie jest wykluczone, chociaż ojciec woli oczywiście raz na rok dojeżdżać do Mamy do Wenecji via Paryż, tak że nie muszę go odwiedzać) — to Was natychmiast odwiedzę".

W którymś z listów zapytałem o jego życie prywatne. Odpowiedział:

„Cóż Ci powiedzieć o sobie? Żyję od 10 lat z przyjaciółką Włoszką, malarką — dobrze nam jest ze sobą — ona wspaniale pracuje, ja piszę do różnych pism (...) Matka w Rzymie — kupiłem jej mieszkanie po sprzedaży domku weneckiego. Spędziłem właśnie u niej święta".

I w każdym liście zaproszenie abym go odwiedził. Obiecywałem, odkładałem na później. Krucho było z pieniędzmi. Później korespondencja się urwała.

Kilka lat temu dostałem od red. S. Kossowskiej odbitkę mego opowiadania do korekty. U spodu dopisek: „Otrzymałam artykuł od Jeleńskiego ręcznie pisany z usprawiedliwieniem":

przeciwlotnicze, do których prowadzono nas na przeszkolenie i zapoznanie się ze sprzętem francuskim. Naloty były sporadyczne i o różnym nasileniu. Któregoś dnia wyczytano listę kaprali aby udali się do Imaculin dla szkolenia rekrutów.

Komisja poborowa urzędowała przed nasłoneczniona ścianą stodoły. Za stołem siedzieli kapitan, pisarz i lekarz ze słuchawkami, a przed nimi przesuwał się rząd golasów w gatkach, których lekarz z reguły uznawał za zdolnych. Byli to ludzie z Polonii francuskiej, którym w poprzedniej komisji dano kategorie C i D, w wieku ok. 40 lat, w większości Żydzi.

Przydzielono mi 12 o nazwiskach ptaków i drogich kamieni: Skowronek, Łabędź, Kawka, Gołąb, Bursztyn, Topaz, Diament, Rubin itp. I zaczęła się mordęga w nauczaniu musztry ludzi nie mających żadnej ochoty do służby wojskowej.

W drużynie kpr. Franciszka Markowskiego wyróżniał się młody, może 19-letni, umundurowany lepiej od instruktorów, rekrut, o dużej sprawności fizycznej. Zapytałem Franka kto zacz? Konstanty Aleksander Jeleński, syn dyplomaty. To rodzice kupili mu mundur. Kilka razy wdałem się w rozmowę z eleganckim rekrutem i odczułem że to jest „ktoś". Świetnie władał francuskim.

Przez kilka dni zdzierałem nerwy i głos nad swoim „wojskiem", podczas gdy ćwicząca obok drużyna Markowskiego z Jeleńskim już nieźle maszerowała.

Aż któregoś dnia na niedalekiej szosie zaroiło się od samochodów załadowanych wojskiem wszelakim, podążającym w kierunku portu. Później kolumny maszerujące na piechotę i tak bez przerwy dzień i noc.

Zebrano nas wszystkich i oznajmiono, że kto chce może wracać do domu, a kto chce służyć w wojsku polskim i bić Niemców, niech ładuje się na ciężarówki, które wkrótce przybędą, ewakuujemy się do Anglii. Rekruci przyjęli



Przed kasynem w Quackenbrücku w 1946 r. Stoją: Stefan Koper, red. Konstanty A. Jeleński i Zofia Koper

szkoliłem się na różnych kursach, a później składałem „Dziennik Żołnierza".

Ponownie spotkaliśmy się w Bredzie w 1944 r. Redaktor „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancernej" Paweł Starzeński,, został odwołany na placówkę dyplomatyczną, redakcję przejął Roland Węckowski. Na wakujące miejsce przybył ppor. Konstanty A. Jeleński. Powitania, wspomnienia, opowiadania. Po uzyskaniu dyplomu z ekonomii, wrócił do wojska, skończył podchorążówkę. Do Bredy „urzędował" w czołgach, teraz ma tę specjalnoość zamienić na pióro. Okazało się że pióro tęgo trzymał w garści; w sprawach politycznych, ekonomicznych i literackich orientował się świetnie. Artykuły swoje podpisywał k.a.j. Pisał nie bardzo czytelnie, ale przywykłem do gorszych bazgrołów.

„Dziennik" składałem po wyjściu załogi holenderskiej. Częstym naszym gościem był Auberon Herbert, którego znałem ze Szkocji; zaprzyjaźnił się z Jeleńskim i zawsze mieli coś wesołego sobie do powiedzenia. Kiedy ja trzaskałem na linotypie z pokoiku redakcyjnego dochodziły chichoty i salwy śmiechu. Nadmienię że Herbert był Brytyjczykiem służącym w wojsku polskim, a to dlatego że komisja brytyjska odrzuciła go z powodu płaskich stóp, ale on koniecznie chciał być żołnierzem, więc zaciągnął się pod polskie znaki. Pochodził z bardzo zamożnej rodziny i miał powiązania z arystokracją brytyjską. Wykształcony, dużo wiedział, miał niebywałą zdolność do obcych języków, nieźle mówił po polsku. W sztabie pozostawiając dobrą pamięć i myślę że Pan Bóg w ostatecznym rozrachunku wziął pod uwagę ten piękny gest.

Z wiosna Dywizja ruszyła naprzód, „Dziennik" wychodził w mijanych miastach; do moich obowiązków należało uruchomienie, przeważnie zdemolowanych przez Niemców, linotypów oraz złożenie tekstów bieżących; do Jeleńskiego czy Węckowskiego i Herberta załatwienie rekwizycji. I tak wśród rozlicznych przygód wkroczyliśmy na teren Niemiec. Do redakcji dołączyli Andrzej Vincenz i Henryk Tyszyński.

5 maja 1945 r. wydano rozkaz: „Przerwać ogień!". Z ogromną satysfakcją patrzyliśmy na odwrotność Września: teraz my uzbrojeni po zęby — a Herrenfolk z głowami opuszczonymi szedł nam naprzeciw powiewając białymi szmatami.

„Dziennik" zainstalował się w Quakenbrücku, gdzie była drukarnia z maszyną rotacyjną. Ze Szkocji dołączył składacz Kazimierz Wysocki, z obozów jenieckich przybyło kilku zecerów, dwóch niemieckich linotypistów uczyło się także składania po polsku. Mogłem odsapnąć. Przyjęto do redakcji Stefana Kopera i Andrzeja Dobrowolskiego. Obecny redaktor Węckowski poprosił o odkomenderowanie go do Szkocji. Jego miejsce zajął Mieczysław Eizenman.

Można było brać urlopy. Jeleński prosił abym odwiedził jego rodziców w Londynie. W drodze powrotnej z Glasgowa wstąpiłem do pp. Jeleńskich. Uprzedzona przez syna p. Teresa przyjęła mnie jak rodzonego, wypytując o swojego „Kotka". „Bo on w domu był Kotkiem, a ojciec jego — wskazała na siedzącego w fotelu p. Konstantego — Kotem". Potoczyła się gawęda o różnych różnościach, starszy pan słuchał i tylko czasem dorzucał swoją uwagę. Na odchodnym p. Teresa wręczyła mi sporą paczkę: „To dla Kotka". Na komorze celnej paczkę rozbebeszył celnik, wydziwiając dlaczego z wygłodzonej Anglii wywożę



Konstanty Aleksander Jeleński (PULS 15-16, 1982)

k.a.j. Ukrywa się pod nimi tak dobrze, że go rzadko możemy w redakcji znaleźć. Odnajdujemy go zwykle przy pomocy wykrywacza win i przynosimy do redakcji. Mówi on biegle po angielsku, używając oksfordzkiego akcentu z lekką domieszką dżynu. Jego język francuski zakrapiany benedyktynką jest bez zarzutu. Niemieckiego używa tylko w celach platonicznych, ze względu na znany zakaz bratania się. (...) Ponieważ każdy oddział musi mieć swego kozła ofiarnego, wybraliśmy naszego „naczelnego" na to stanowisko. Przynajmniej z urzędu zaszczyt ten mu się należy. Tak więc nasz „naczelny" nadal przyjmuje na swe barki nagany (tych oczywiście jest coraz mniej) i pochwały (w tych się pławi). Że angielskim włada biegle, wysyłamy go zawsze gdy trzeba coś załatwić czy to w sztabie Dywizji, czy to w licznych „Milgovach". Te sprawy załatwia biegle i z dystynkcją — zwłaszcza gdy jego „opposite number" jest również absolwentem Oksfordu".

Po dwuletniej okupacji „Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancernej" przestał wychodzić. „Personel" rozproszył się po świecie. Jeleński otrzymał posadę w FAO (Narody Zjednoczone) we „Preuves" i dużo do „Kultury". (...) Oczywiście, jeżeli przyjadę (co nie jest wykluczone, chociaż ojciec woli oczywiście raz na rok dojeżdżać do Mamy do Wenecji via Paryż, tak że nie muszę go odwiedzać) — to Was natychmiast odwiedzę".

W którymś z listów zapytałem o jego życie prywatne. Odpowiedział:

„Cóż Ci powiedzieć o sobie? Żyję od 10 lat z przyjaciółką Włoszką, malarką — dobrze nam jest ze sobą — ona wspaniale pracuje, ja piszę do różnych pism (...) Matka w Rzymie — kupiłem jej mieszkanie po sprzedaży domku weneckiego. Spędziłem właśnie u niej święta".

I w każdym liście zaproszenie abym go odwiedził. Obiecywałem, odkładałem na później. Krucho było z pieniędzmi. Później korespondencja się urwała.

Kilka lat temu dostałem od red. S. Kossowskiej odbitkę mego opowiadania do korekty. U spodu dopisek: „Otrzymałam artykuł od Jeleńskiego ręcznie pisany z usprawiedliwieniem":

„Niech mi Pani wybaczy że przesyłam go w rękopisie, ale mam nadzieję że moje pismo będzie czytelne dla wytrawnych zecerów „Wiadomości" (zna je w każdym razie mój kolega z Dywizji Maczka i przyjaciel Edmund Goll)".

Jakże dziś mi przykro że odkładałem odwiedziny, ale przecież był ode mnie o 10 czy 12 lat młodszy. Według „normy" powinna to być moja kolejka... Dlaczego łzy są tak natrętne?.

„Niechże nucą mu do snu chóry niebian".

TP. 20.06.1986

Pożegnanie K. A. Jeleńskiego

Kilka dni po pogrzebie Konstantego Jeleńskiego, który odbył się w Saint-Dyè koło Blois, zgodnie z wolą zmarłego w bardzo nielicznym gronie osób najbliższych, przyjaciele oddali mu hołd pośmiertny w czasie nabożeństwa w polskim kościele akademickim za sprawą księży palotynów, z którymi „Kot" od lat współpracował, biorąc czynny udział w wielu spotkaniach organizowanych przez Centre du Dialogue. Mszę św. odprawił dyrektor Ośrodka ks. Zenon Modzelewski, przypominając — krótko — życiorys zmarłego i wygłaszając ponadto piękną homilię, w której — powołując się na fragmenty prac literackich Jeleńskiego i na jego działalność społeczną — wskazał, jak bardzo zmarły, uważający się za ateistę, zbliżał się do poglądów filozoficznych i postawy życiowej nowoczesnego chrześcijanina.

Po nabożeństwie kilka słów do zebranych powiedział nestor polskich kręgów intelektualnych **Józef Czapski,** z trudem opanowując wzruszenie: „Znałem Kota od czterdziestu lat. Inni znali go krócej, od czterech lat czy od czterech godzin. Ale dla wszystkich, którzy go znali, Kot był przyjacielem, był bratem . . ."

☆ ☆ ☆

W kilkanaście dni później w Centre du Dialogue zebrali się przyjaciele i admiratorzy Kota Jeleńskiego, aby raz jeszcze zastanowić się nad wyjątkową pozycją w polskiej kulturze człowieka, który nas przedwcześnie opuścił.

Ks. Zenon Modzelewski mówił o współpracy zmarłego z palotynami, o jego udziale w licznych spotkaniach dyskusyjnych, o intelektualnym wkładzie w posoborowe dzieło dialogu.

Halina Mikołajska, znakomita aktorka polska przebywająca chwilowo w Paryżu, odczytała fragment z „Dziennika" Witolda Gombrowicza, dotyczący nieznanego mu jeszcze osobiście Jeleńskiego, który „użera się z emigracją, tańczy z trudnościami", aby czytelnikowi polskiemu i francuskiemu udostępnić twórczość pisarza przebywającego wówczas w Argentynie.

Krzysztof Jeżewski, poeta i tłumacz literatury polskiej na francuski, przeczytał autobiografię Jeleńskiego, nieco szerszą wersję szkicu zamieszczonego w „Zbiorach okoliczności".

Następnie trzech pisarzy, należących do dwu pisarskich pokoleń, którym w różnych okresach i w różnych okolicznościach danym było poznać Kota Jeleńskiego, opowiedziało o swoich z nim spotkaniach i o swoim do niego stosunku.

Czesław Miłosz mówi o przyjaźni i pomocy, jakiej doznał ze strony Kota wówczas, gdy — decydując się na emigrację — został niemal przez wszystkich odtrącony. Jeleński go nie opuścił, był idealnym i mądrze krytycznym czytelnikiem jego poezji i prozy. Śmierć Jeleńskiego to dla Miłosza — jak powiedział — „egoistyczna zgryzota" — strata tego pierwszego czytelnika, jeszcze przed oddaniem do druku utworów, człowieka, który umiał mu zawsze dobrze doradzić, a nieraz zainspirować, którego poglądy estetyczne i filozoficzne współbrzmiały z jego własnymi. Zajął się też Jeleński — z pomocą francuskich przyjaciół — przyswojeniem jego utworów czytelnikom francuskim.

Korespondencja z Paryża

Miłosz sądzi, że przyczyn tej łatwości współpracy z Jeleńskim, tego wzajemnego zrozumienia, tkwiły we wspólnej tradycji pochodzeniowej z kresów północno-wschodnich, gdzie często pojawiały się okazy oryginałów i ekscentryków, związanych ponadto z wielokulturowością owych terenów, która prowadziła do znalezienia sobie miejsca w kulturze europejskiej. Dyplomatyczna przeszłość rodziny Kota Jeleńskiego, wielojęzyczność wychowania, temu oczywiście sprzyjały. Według Czesława Miłosza pozycją Jeleńskiego na mapie kultury wyznaczały: liberalizm, wstręt do przesądów i niechęć do wielkiego rodzaju szowinizmów, krytyczna ocena przedwojennej Polski, połączona z umiłowaniem polskości, pewien wolterianizm, choć daje się także zauważyć ewolucję od ateizmu — w ostatnich latach Kot stał się na swój sposób pobożny. Zwrócił też Czesław Miłosz uwagę na niesłychaną dobroć Jeleńskiego, a jednocześnie na charakter skłonny do ekstazy, do pełni zachwytu i uwielbienia dla życia.

Wojciech Karpiński rozpoczął od pierwszego swego spotkania z Jeleńskim w 1963 r. na jesieni, gdy Zygmunt Hertz przedstawił mu Kota jako przykład nowoczesnego, suwerennego Polaka. Mówił Karpiński o tym jak bardzo Jeleński interesował się polską przeszłością, ile miał do powiedzenia w kwestiach historycznych, jak był wrażliwy na genealogię — ludzi i zjawisk. Pisał bardzo ciekawe teksty na temat pisarzy polskich, był znakomitym ambasadorem polskiej kultury. Miał bardzo wiele do powiedzenia i nieraz zarażał innych swymi poglądami, błyskotliwymi i dowcipnymi powiedzeniami w czasie spotkań z przyjaciółmi, których znajdował w najwyższych kręgach myśli i kultury europejskiej. Kochając życie, ceniąc dobre towarzystwo znajdował często ucieczki od pisania w zajęciach różnych, większych i mniejszych, ważnych i nieważnych . . .

Adam Zagajewski, wybitny poeta i prozaik średniego pokolenia, opowiedział, jak po raz pierwszy zetknął się z nazwiskiem Konstantego Jeleńskiego podczas studiów, gdy przeczytał „Dziennik" Gombrowicza. Od tego momentu zaczął interesować się pisarzem prawie nieznanym w Polsce, czytając jego szkice zamieszczane w miesięczniku „Kultura". Poglądy estetyczne Jeleńskiego wywarły wpływ na niego i na wielu z jego kolegów. Usytuował sobie intelektualną sylwetkę Jeleńskiego w gronie pisarzy tego kalibru, co Gombrowicz, Miłosz i Nabokow. Później, gdy przyjechał do Paryża i poznał Jeleńskiego, wielkie wrażenie wywarła na nim jego znakomita orientacja w twórczości krajowej. Gdy spotykał się z Kotem w kawiarniach paryskich wydawało mu się, że siedzi z nim w kawiarni na Rynku krakowskim, czy na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie . . . Jeleński spotykał się chętnie z młodymi pisarzami z Polski i często mawiał „No patrzcie! Jacy świetni młodzi ludzie z Polski przyjeżdżają . . ."

Na zakończenie wieczoru znany aktor **Andrzej Seweryn** odczytał szkic K.A. Jeleńskiego „Apokalipsa i perspektywa" z tomu „Zbiegi okoliczności".

Andrzej Bogusławski

ARCHIWUM
EMIGRACJI
ZESZYT 2
TORUŃ 1999

WSPOMNIENIE W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

KONSTANTY JELEŃSKI (1922–1987)

To nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych. Każdy z nas jest unikalny i może na tym polega cała wielkość i tragizm istnienia. Unikalny, a przecież ulotny, przemijający, skazany na znikomość i zniknięcie. Nawet ci najwięksi, ci, którzy są dumą i ozdobą rodu ludzkiego. I może dlatego właśnie śmierć nadaje życiu najwyższą cenę. To ona, jak mówi Czesław Miłosz, „nasz kształt na wieki spełni". Im piękniejsze życie, tym piękniejszy, tym bardziej nieśmiertelny będzie ten kształt...

A jednak są śmierci, z którymi nie sposób się pogodzić. Nie sposób nawet w nie uwierzyć. Tak było ze śmiercią Witolda Gombrowicza, o którym nazajutrz po jego zgonie Konstanty Puzyna napisał w „Polityce": „Nigdy mi nie przyszło do głowy, że mógł umrzeć". Czyż nie to samo dokładnie można było powiedzieć o Konstantym Jeleńskim?

Dla młodej elity intelektualnej w Kraju, ostatnich trzech a nawet czterech pokoleń Polaków, był postacią legendarną. Każdy chciał go spotkać, zobaczyć chociaż, każdy chciał go usłyszeć, nasycić się światłem jego olśniewającej, przenikliwej inteligencji, wdziękiem jego wykwintnego, a zarazem niezmiernie naturalnego sposobu bycia, jego unikalnej serdeczności i czułości w obcowaniu z ludźmi, jego nieskazitelnej prostoty i skromności, która cechuje prawdziwych arystokratów, jego subtelnego humoru, jego dobroci i wyrozumiałości. Każda rozmowa z Kotem, jak go nazywano w środowisku międzynarodowej elity intelektualno-artystycznej Paryża, która go wciąż szczerze opłakuje (choć w ciągu ostatnich lat odeszło także wielu jego przyjaciół), to było jakby oddychanie górskim powietrzem, atmosferą szczytów. Bo ten piękny mężczyzna, o nieodpartym uroku i niezapomnianej, aksamitnej barwie głosu, był przede wszystkim Mędrcem i autentycznym demokratą-liberałem, występującym w obronie wszystkich tych, którzy padli ofiarą wszelkich prześladowań i totalitaryzmów, czy to z lewa, czy to z prawa. To był prawdziwy „głos wolny wolność ubezpieczający" i więcej jeszcze — innych wolnością hojnie obdarzający. „Całe jego życie — jak podkreślił śp. ks. Zenon Modzelewski w pięknym kazaniu w czasie mszy na jego intencję — było poszukiwaniem piękna, dobra i prawdy." I w tym, Konstanty Jeleński, choć agnostyk, jakże był bliski ideałom chrześcijaństwa. To prawda, że jego głęboki racjonalizm kazał mu wystrzegać się zarówno utopii komunizmu jak i transcendencji religii. Jednakże, bez względu na to jak by przebiegła jego ewolucja światopoglądowa (przypomnijmy przypadek Jastruna, Kijowskiego, Kamieńskiej, Wirpszy, a we Francji nawet Malraux i Sartre'a — ten ostatni, według świadectwa Jeana Guittona, w jednym z ostatnich wywiadów przed śmiercią, ukrytym przez Simone de Beauvoir, przyznał się do całkowitej porażki i oświadczył, iż wierzy w Boga), Jeleński, podkreślmy to raz jeszcze, należał do tych agnostyków, z którymi chrześcijanie najłatwiej znajdują wspólny język.

I nieprzypadkowo w ciągu ostatnich dziewięciu lat przed śmiercią zbliżył się do Kościoła. „Nigdy nie przypuszczałem w młodości, że przyjdzie dzień, gdy będę się czuł tak bliski Kościoła polskiego" zwierzył się poecie i krytykowi, prezesowi francuskiego PEN-Clubu, René Taverniera. „Głos Jana Pawła II poruszył go tak jak wszystkich Polaków, wszystkich chrześcijan, a raczej wszystkich tych, dla których bycie człowiekiem wymaga obecności i godności" pisał tenże na łamach „France Catholique" (nr 2106 z 15 maja 1987) w pięknym wspomnieniu o zmarłym przyjacielu. Świadectwem tego zbliżenia, a właściwie pojednania (przypomnijmy wszakże, iż w swojej znakomitej skądinąd *Anthologie de la poésie polonaise* — I wyd. Seuil 1965; II wyd. rozszerzone, L'Age d'Homme 1981 — Jeleński pominął niemal polską lirykę religijną i mistyczną), stał się jego świetny przekład tomu poezji Papieża dokonany wespół z Pierrem Emmanuelem i Anną Turowiczową.

Konstanty Jeleński był wielkim Polakiem, dalekim jednak od rozmaitych polskich nacjonalizmów, Polakiem o rzadkiej szerokości horyzontów, a zarazem zupełnie pozbawionym słynnych polskich kompleksów. Bo ten najlepszy ambasador, a zarazem duch opiekuńczy, jakiego kultura

NICĘ ŚMIERCI

-1987)

nas jest unikalny i może na tym
ulotny, przemijający, skazany na
i ozdobą rodu ludzkiego. I może
jak mówi Czesław Miłosz, „nasz
tym bardziej nieśmiertelny będzie

sposób nawet w nie uwierzyć. Tak
o jego zgonie Konstanty Puzyna
ył umrzeć". Czyż nie to samo do-

nawet czterech pokoleń Polaków,
ociaż, każdy chciał go usłyszeć,
, wdziękiem jego wykwintnego, a
erdeczności i czułości w obcowa-
chuje prawdziwych arystokratów,
ozmowa z Kotem, jak go nazywa-
ej Paryża, która go wciąż szczerze
yjaciół), to było jakby oddychanie
zna, o nieodpartym uroku i nieza-
rcem i autentycznym demokratą-
li ofiarą wszelkich prześladowań i
y „głos wolny wolność ubezpie-
. „Całe jego życie — jak podkre-
y na jego intencję — było poszu-
, choć agnostyk, jakże był bliski
kazał mu wystrzegać się zarówno
lędu na to jak by przebiegła jego
Kijowskiego, Kamieńskiej, Wirp-
ıg świadectwa Jeana Guittona, w
ione de Beauvoir, przyznał się do
kreślmy to raz jeszcze, należał do
ólny język.
śmiercią zbliżył się do Kościoła.
będę się czuł tak bliski Kościoła
go PEN-Clubu, René Taverniera.
wszystkich chrześcijan, a raczej
ności i godności" pisał tenże na
wspomnieniu o zmarłym przyja-
pomnijmy wszakże, iż w swojej
Seuil 1965; II wyd. rozszerzone,
eligijną i mistyczną), stał się jego
n Emmanuelem i Anną Turowi-

d rozmaitych polskich nacjonali-
zupełnie pozbawionym słynnych
uch opiekuńczy, jakiego kultura

polska miała po wojnie na Zachodzie, rozmawiał zawsze z Europą jak równy z równymi, Może dlatego, że był jednocześnie wielkim Europejczykiem (oby nie jednym z ostatnich!) spadkobiercą tych wszystkich wartości, jakie Europa gromadziła od stuleci, a które zwą się humanizmem i decydują o godności człowieka. Ten humanizm był dla Konstantego Jeleńskiego czymś naturalnym jak powietrze, którym się oddycha. Cały był wypełniony duchem braterstwa i altruizmu wobec bliźnich, niesienia pomocy ludziom dobrej woli, bez względu na ich pochodzenie, narodowość, wyznanie, kolor skóry. Jakże trafnie i pięknie określił go jednym tylko zdaniem śp. Józef Czapski w czasie tej samej mszy żałobnej: „On był nie tylko naszym przyjacielem, on był bratem nas wszystkich".

Przy całej swojej wyjątkowości, znakomitym talencie pisarskim (pięciojęzycznym! — bo pisał także po francusku, włosku, angielsku i niemiecku), który stawia go w rzędzie największych eseistów polskich drugiej połowy tego stulecia (część jego dorobku zebrana została w tomie pt. *Zbiegi okoliczności*, Paryż 1982, Instytut Literacki), wyrafinowanym smaku i znawstwie, które zapewniły mu miejsce pośród wybitnych współczesnych krytyków sztuki na Zachodzie, Konstanty Jeleński należał jednak do wcale nierzadkich, charakterystycznych niemal przedstawicieli pokolenia urodzonego i wychowanego w Polsce Niepodległej, tego pokolenia, o którym Józef Piłsudski powiedział proroczo, że „stworzy nową treść życia Polski. Będzie solidne, ideowe, patriotyczne. Będzie miało poczucie honoru i obowiązku. Odznaczać się będzie szlachetnością. Polski tknąć nie da". (Rozmowy z Arturem Śliwińskim w 1931 r.), tragicznego i wspaniałego pokolenia Kolumbów, zmiażdżonego, unicestwionego przez tryby Historii, a które przecież przez tę samą Historię zostało uświęcone, przeszło do legendy, zdobyło nieśmiertelność. Takie pokolenie zdarza się chyba raz na kilkaset lat! Choć miało ono, nieprzypadkowo, wiele wspólnego z innym równie wyjątkowym — pokoleniem Niepodległościowców. Bowiem to pierwsze wywalczyło odrodzoną Polskę, a to drugie Jej broniło... Jeleński uczęszczał przecież do tej samej klasy w słynnym gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie razem z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim, Tadeuszem Zawadzkim („Zośką" z Szarych Szeregów), Jankiem Bytnarem („Czarnym"), Maciejem Dawidowskim („Alkiem")... Różnił się od nich jednak swoim skrajnym indywidualizmem, co go tak bardzo zbliżało do Witolda Gombrowicza, którego dzieło wylansował później, po wojnie, w Europie. Być może dlatego został oszczędzony, życie jego potoczyło się inaczej, los wyznaczył mu inną misję do spełnienia.

Bo w przeciwieństwie do swoich kolegów z ławy szkolnej, Konstanty Jeleński był dzieckiem szczęścia. Wychował się w środowisku zamożnej i niezmiernie światłej inteligencji szlacheckiej. Jego ojciec, Konstanty, był dyplomatą na placówkach w Madrycie, Bukareszcie, Wiedniu, Królewcu i Monachium. Do kuzynów jego matki należeli Karol Szymanowski i antropolog Stefan Czarnowski, a do przyjaciół Józef Beck, Artur Rubinstein, Paweł Kochański, Stanisław Ignacy Witkiewicz, poeci Skamandra, Bolesław Wieniawa-Długoszowski... Jeszcze jako całkiem młody człowiek (Polskę opuścił z matką w grudniu 1939 dzięki pomocy włoskich przyjaciół), w czasie pobytu w Anglii, gdzie odbył błyskotliwe studia, stykał się najpierw z elitą intelektualną angielską. Potem, po odbyciu kampanii wojennej w Normandii, Belgii i Holandii z Pierwszą Dywizją Pancerną (za co otrzymał Krzyż Walecznych, dwukrotny Medal Wojska i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami), osiedlił się we Włoszech, gdzie pracował w Międzynarodowej Organizacji do Spraw Uchodźców (I.R.O.), a następnie w departamencie ekonomicznym ONZ dla Spraw Żywności i Rolnictwa (FAO). Zaprzyjaźniony z Józefem Czapskim (obaj reprezentują moim zdaniem to, co było najpiękniejszego i najcenniejszego w kulturze Polski szlacheckiej zarówno w płaszczyźnie psychiki jak i języka i kultury) rozpoczął w 1950 roku regularną współpracę z paryską „Kulturą". Serdeczne więzy łączyły go z rodziną Benedetta Crocego, Albertem Moravia i jego żoną Elsą Morante, Ignaziem Silone. Jego działalność, od czasu osiedlenia się w Paryżu w 1951 roku, dokąd sprowadziła go Leonor Fini, jedna z wielkich malarek współczesnych (zmarła w styczniu 1996), która stała się jego towarzyszką aż do śmierci, zasługiwałby z pewnością na osobną monografię: praca w Sekretariacie Generalnym Kongresu Wolności Kultury i redagowanie słynnego miesięcznika „Preuves", organizacja seminariów międzynarodowych, pomoc dla intelektualistów Krajów Europy Wschodniej w ramach „Komitetu pisarzy i wydawców dla europejskiej samopomocy" a później Fundacji Europejskiej dla Samopomocy Intelektualnej, a od 1973 dyrekcja Centre Royaumont pour une Science de l'Homme i wreszcie od 1976 aż do śmierci praca w Institut National de l'Audiovisuel. W międzyczasie bogata publicystyka na łamach prasy francuskiej, angielskiej, amerykańskiej,

włoskiej i niemieckiej i oczywiście polskiej („Kultura"), dziesięć wydanych książek, owoc niezmiernie szerokich zainteresowań Kota: polityka, ekonomia, socjologia, nauka, literatura, teatr, malarstwo, poezja... Tak, to była iście renesansowa osobowość i umysłowość. I jak Gombrowicz, zawsze młodzieńcza, tryskająca życiem i ciekawa życia w każdej postaci. Mało jest Polaków, którzy mieli tak barwną, bogatą i pasjonującą egzystencję: iluż czołowych pisarzy, artystów i filozofów Europy i obu Ameryk zaliczało się do grona jego przyjaciół!

Niech mi będzie wolno przytoczyć kilka wspomnień natury osobistej rzucających, jak sądzę, dodatkowe światło na tego niezwykłego, niezapomnianego Człowieka, którego tak pięknie ewokowali po Jego śmierci śp. Józef Czapski, Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński, Krzysztof Pomian i inni. Poznałem Kota w 1966 roku, kiedy przyjechałem do Paryża z zamiarem zbadania możliwości opracowania francuskiego wyboru pism Cypriana Norwida. Byłem pod wrażeniem przekładów jego wierszy zamieszczonych w słynnej antologii poezji polskiej opracowanej przez Kota przy współudziale grupy wybitnych poetów francuskich. Norwid po raz pierwszy zabrzmiał w nich jak wielki poeta europejski. Miałem już za sobą szereg prób tłumaczenia jego poezji, których dokonałem przy współpracy kolejnych kierowników Centre de Civilisation Française przy UW. Niektóre z nich drukowane były na łamach „Perspectives Polonaises". Nigdy nie zapomnę tego spotkania. Przybyłem z kraju, w którym nie było już czym oddychać (był to okres „reakcji gomułkowskiej" i wzrostu wpływów „czerwonego faszyzmu" gen. Moczara), kraju, który był mi obcy, w którym nigdy nie czułem się jak u siebie w domu. Żyłem tam wychylony w przeszłość, w mityczną i wyidealizowaną sferę Dwudziestolecia. To był mój utracony Eden, którego czułem się jednym z ostatnich wygnańców (urodziłem się na cztery miesiące przed wybuchem wojny!). A przecież w osobie Kota cały ten świat ożył, zmartwychwstał, i to w swoim najlepszym wydaniu! On stał się dla mnie uosobieniem Polski Niepodległej, jak Krzysztof Kamil Baczyński, jak Jerzy Iwanow-Szajnowicz, jak pokolenie Kolumbów... To było tak, jakbym odnalazł starszego brata, który gdzieś się w świecie zagubił w wichurze dziejowej, a teraz z nieskończoną tkliwością, wydobywał mnie z otchłani samotności. Józef Czapski określił Kota mianem „hojności błyskawicznej". Ileż w tym prawdy! Ale była to także błyskawiczna czułość, błyskawiczne braterstwo, błyskawiczna przyjaźń. Bo ten człowiek był niezmiernie rzadkim przypadkiem połączenia nader lotnej inteligencji z równie przenikliwą intuicją prześwietlającą niemal osobę, z którą miał do czynienia. Bo przyjaźń tak jak miłość, winna „chwycić" od pierwszego wejrzenia. To jakby przeskok nagłej iskry, objawienie jakiejś tajemnej wspólnoty, powinowactwo duchowe... A nikt nie potrafił równać się z Kotem w sztuce przyjaźni... Był w niej absolutnie wierny... I zawsze gotów do wsparcia i pomocy. Zawsze otwarty dla innych. Było w nim coś jakby z idealnego harcerza... A Witold Gombrowicz kojarzył Kota z „proletariacką prostotą żołnierza".

Umówiliśmy się w siedzibie Congrés pour la Liberté de la Culture, instytucji, w której Kot działał u boku Pierre Emmanuela, wybitnego poety i humanisty katolickiego. Po krótkiej chwili rozmowy, moja wrodzona nieśmiałość i rezerwa zostały rozbrojone, lody prysły. Miałem wrażenie, że znamy się od lat, że jesteśmy na tej samej długości fal. Pamiętam jego komplement, który wypełnił mnie szczególną satysfakcją: „Ma Pan piękną, zupełnie przedwojenną polszczyznę" powiedział do mnie. Zdumiał mnie swoim oczytaniem. Znał wszystkie moje publikacje przekładowe (drukowałem wówczas w Polsce teksty wielu poetów francuskich i hispanoamerykańskich) i oczywiście tłumaczenia Norwida. „Zakończyłem już moje prace nad tym poetą i z radością przekażę Panu «pałeczkę norwidowską». Przedstawię Pana moim współpracownikom, poetom francuskim." I zrobił to niebawem. Dzięki niemu nawiązałem szereg cennych kontaktów literackich. Tu muszę podkreślić jego niezwykłą słowność i sumienność. Zawsze dotrzymywał swoich obietnic. O nikim nie zapominał. Kiedy ten człowiek, zawsze niezwykle zajęty i zapracowany, w nieustannym pośpiechu, znajdował na to czas?

Widywaliśmy się potem od czasu do czasu, a każde z tych spotkań było dla mnie świętem. Pewnego dnia spytał mnie, czy chcę, by mnie przedstawił... Gombrowiczowi, który akurat, wiosną 1967 roku bawił w Paryżu. Zatkało mnie, tego się nie spodziewałem. Bo trzeba zdać sobie sprawę, kim był dla nas w kraju, w owych okropnych czasach, Gombrowicz. Każda niemal strona jego dzieł była dla nas objawieniem. Urastał niemal do rangi wieszcza, proroka, wyzwoliciela. Był tchnieniem wolnego ducha. Można było o nim powiedzieć dokładnie to samo, co powiedział Krasiński o Mickiewiczu: „On był dla ludzi mego pokolenia mlekiem i miodem, żółcią i krwią ser-

ięć wydanych książek, owoc nie-
ocjologia, nauka, literatura, teatr,
i umysłowość. I jak Gombrowicz,
ździej postaci. Mało jest Polaków,
czołowych pisarzy, artystów i filo-
ół!
y osobistej rzucających, jak sądzę,
wieka, którego tak pięknie ewoko-
aw Herling-Grudziński, Krzysztof
m do Paryża z zamiarem zbadania
Norwida. Byłem pod wrażeniem
poezji polskiej opracowanej przez
orwid po raz pierwszy zabrzmiał w
b tłumaczenia jego poezji, których
e Civilisation Française przy UW.
onaises". Nigdy nie zapomnę tego
chać (był to okres „reakcji gomuł-
czara), kraju, który był mi obcy, w
ychylony w przeszłość, w mityczną
Eden, którego czułem się jednym z
wybuchem wojny!). A przecież w
n najlepszym wydaniu! On stał się
mil Baczyński, jak Jerzy Iwanow-
nalazł starszego brata, który gdzieś
zoną tkliwością, wydobywał mnie z
jności błyskawicznej". Ileż w tym
braterstwo, błyskawiczna przyjaźń.
ia nader lotnej inteligencji z równie
do czynienia. Bo przyjaźń tak jak
przeskok nagłej iskry, objawienie
nie potrafił równać się z Kotem w
ów do wsparcia i pomocy. Zawsze
a... A Witold Gombrowicz kojarzył

la Culture, instytucji, w której Kot
sty katolickiego. Po krótkiej chwili
jone, lody prysły. Miałem wrażenie,
niętam jego komplement, który wy-
przedwojenną polszczyznę" powie-
stkie moje publikacje przekładowe
ich i hispanoamerykańskich) i oczy-
ad tym poetą i z radością przekażę
pracownikom, poetom francuskim."
ch kontaktów literackich. Tu muszę
rzymywał swoich obietnic. O nikim
i zapracowany, w nieustannym po-

ch spotkań było dla mnie świętem.
mbrowiczowi, który akurat, wiosną
wałem. Bo trzeba zdać sobie sprawę,
browicz. Każda niemal strona jego
eszcza, proroka, wyzwoliciela. Był
kładnie to samo, co powiedział Kra-
kiem i miodem, żółcią i krwią ser-

deczną, my z niego wszyscy..." Stchórzyłem, zmieszałem się, powiedziałem: „Boże, on zrobił się taki wielki..." Do dziś żałuję... A rok później, nie było go już pośród żywych...

Kolejne nasze spotkanie miało miejsce dopiero w listopadzie 1970 roku (do Polski wróciłem w maju 1967). W międzyczasie przeżyliśmy w kraju jeden z najczarniejszych okresów: marzec 1968, faszyzacja prasy i mediów, antysemityzm, podział i dezorientacja społeczeństwa, agonia znienawidzonego reżymu Gomułki — wiele osób z elity intelektualnej, w tym szereg moich przyjaciół, wyjechało na emigrację. Mnie udało się uzyskać ośmiomiesięczne stypendium rządu francuskiego, które, jak się potem okazało, było podświadomym odruchem wyzwolenia się z krajowego koszmaru. Co mnie uderzyło wtedy w rozmowach z Kotem, to jego postawa zupełnie wyzbyta nienawiści i manicheizmu, spojrzenie jakby z góry na sprawy i ludzi tego świata, spojrzenie pełne wyrozumiałości i współczucia dla ich słabości, daleko idąca tolerancyjność, pojmowanie rzeczywistości jako nieustannego ruchu i przemiany, a więc także zła w dobro, choć również i na odwrót. Pamiętam dobrze moje spotkanie z Kotem przypadkowo na wyspie św. Ludwika, latem 1980 roku, po moim półtorarocznym pobycie z rodziną na Filipinach. Ucieszyliśmy się bardzo i od razu zaczęliśmy mówić na temat tego, co się działo w kraju. „To przecież początek końca komunizmu" powiedział do mnie. Innym razem, kilka miesięcy przed śmiercią, chyba w rozmowie telefonicznej, komentując wydarzenia krajowe, zauważył proroczo: „nie żałuję komunizmu, ale przerażeniem wypełnia mnie to, co pojawia się na jego miejsce". Bo jednej rzeczy nie znosił: fałszu i obłudy, wszelkiego fanatyzmu i zaślepienia, sekciarstwa, zaskorupiania się w samouwielbieniu, postawy wrogiej, wzgardliwej wobec tego, co odmienne, wszelkiej formy tyranii.

Jak wiele Jemu zawdzięczam. To właśnie dzięki Kotowi wszedłem do grona tłumaczy literatury polskiej we Francji: kiedy w 1974 roku wydawnictwo Denoël poszukiwało tłumacza do następnego tomu *Dziennika 1957–1960* Gombrowicza (tom z lat 1953–1956 przełożył Allan Kosko, ale zrezygnował z dalszych), Kot polecił mnie. Wyczuł z pewnością we mnie zapalonego „ferdydurkistę". Zdawał sobie doskonale sprawę, że niezwykle ważnym elementem w sztuce tłumaczenia jest stosunek uczuciowy tłumacza do autora. Lubił też cytować pewnego krytyka angielskiego, który ślicznie się wyraził, że „dobry przekład powinien zachowywać zapach języka oryginału". I postawił chyba na dobrego konia, bo mój przekład *Dziennika 1961–1969* dokonany wespół z Dominique Autrand (przejąłem właściwie jego metodę tłumaczenia na cztery ręce) otrzymał nagrodę za najlepszą książkę roku 1981. Tą samą metodą przełożyłem potem inne książki Gombrowicza: *Wspomnienia polskie*, *Ja i mój sobowtór* (pierwsza wersja początku *Ferdydurke*), *Varia II*, a w dalszej kolejności: szereg tomów Kuśniewicza, Schulza, Andrzejewskiego, Miłosza. Wielokrotnie z radością znajdowałem w jego świetnych recenzjach, które zawsze mi przysyłał, słowa wysokiej oceny dla mojej pracy.

Miałem dwukrotnie okazję i szczęście współpracować z Kotem: w 1983 zaprosił mnie do współpracy przy wyborze poezji Czesława Miłosza, wydanym rok później przez Luneau-Ascota (*Poèmes 1934–1982*). Przełożyłem do tego tomu 31 utworów m.in. wespół z moim znakomitym współpracownikiem i naszym wspólnym przyjacielem, François Xavier Jaujardem (1947–1996), tłumaczem i wydawcą, którego zasługi i oddanie literaturze polskiej godne byłyby osobnego artykułu. Tłumaczyliśmy razem Norwida, Kuśniewicza, Andrzejewskiego, Miłosza, Baczyńskiego... Śmierć Kota zaskoczyła nas przy pracy nad przekładem *Nieobjętej ziemi* Miłosza (Fayard 1988). Z głębokim wzruszeniem zadedykowaliśmy ten tom świetlanej pamięci Konstantego.

„Spotkaliśmy się" po raz drugi z Kotem przy okazji Norwida. Na stulecie jego śmierci w 1983 roku przygotowałem wybór jego 45 wierszy do specjalnego numeru kwartalnika „Obsidiane". I tu nastąpiła zabawna historia. Redaktor tego pisma, poeta François Boddaert (który odkrył Norwida dzięki antologii poezji polskiej Jeleńskiego), jak to się często zdarza Francuzom, którzy zupełnie nie zwracają uwagi na nazwiska obce, pomylił mnie z Kotem! (Konstantego zawsze bawiło to, że mieliśmy nawet ten sam monogram: K.A.J. — Konstanty Aleksander Jeleński i Krzysztof Andrzej Jeżewski.) Ten odpisał mu jak zwykle z wdziękiem i dowcipem, że „dokonując aliażu nas obu, stworzył dwugłowego norwidystę". I z właściwą sobie lojalnością i *fair-play*'em odesłał go do mnie zaznaczając, że „dokonałem dla Norwida wspaniałej pracy, pełnej abnegacji, sumienności i wrażliwości". I dobrze się stało, bo cały wybór (dzięki sugestii Kota) został poprzedzony jego pięknym esejem o Norwidzie drukowanym w 1964 w „Mercure de France", ja zaś dołączyłem do niego swoje posłowie. List Kota do Boddaerta zawiera też ciekawy i charakterystyczny dla jego postawy *passus* („Obsidiane" chciał zwrócić się do ówczesnych władz polskich o pomoc w zorga-

nizowaniu polsko-francuskiego sympozjonu norwidowskiego w Sens); Jeleński pisze w nim, że „byłaby to obraza pamięci Norwida, tego nieprzejednanego wygnańca nie przestającego nigdy piętnować carskiej tyranii", który, „skoro te same tragedie wieczyście powracają, stał się niejako symbolem oporu wobec faszystowsko-komunistycznej junty Jaruzelskiego".

I jeszcze jeden przyczynek do charakteru Kota: niedługo potem moja sytuacja finansowa bardzo się pogorszyła, a miałem na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci. Na domiar złego nie zanosiło się wcale na jakieś nowe tłumaczenie. Wysłałem więc do Kota rozpaczliwe S.O.S. I tu jeszcze raz wprawił mnie w zdumienie swoją wspaniałomyślnością: po prostu przekazał mi do tłumaczenia *Świadectwo poezji* Czesława Miłosza, na które miał już umowę z Presses Universitaires de France i nad którymi zaczynał pracować!

Nawiasem mówiąc, mieliśmy niemało wspólnego, poza naszym monogramem: miłość do poezji Norwida i Miłosza i do poezji polskiej w ogóle (pamiętam jak na prezentacji swojej antologii w Centre Pompidou w 1982 roku Kot powiedział: „Nie powiem, że poezja polska jest najpiękniejsza ze wszystkich, ale sądzę, że zajmuje miejsce zaraz po poezji francuskiej, angielskiej i niemieckiej"); uwielbienie dla pisarstwa Gombrowicza, dla malarstwa Leonor Fini (cóż to była za fascynująca kobieta!) i miłość do... kotów. W swoim pięknym mieszkaniu przy 8, rue de la Vrilliè-re w Paryżu Leonor i Konstanty chowali kilkanaście kotów, które ta niezwykła artystka uwieczniała na swoich płótnach. Kot (ten przydomek nie był przypadkowy, bo miał on w sobie coś z elegancji i subtelności kociego rodu) oczywiście też się na nich pojawiał. Ciekawe, że malował go już, dwukrotnie, jeszcze jako dziecko, sam Stanisław Ignacy Witkiewicz... Przygotowuję obecnie antologię światowej poezji o kotach i wiem, że Leonor i Konstanty uśmiechają się do mnie z zaświatów...

Kiedy ukończyłem, po dwunastu latach pracy, mój tom wierszy *Muzyka* (jakby poemat, którego poszczególne ogniwa inspirowały dzieła muzyczne), krytyka uważa go zresztą za najważniejszy w moim dorobku, zaniosłem go oczywiście Kotowi. Reprezentuję rzadki w poezji polskiej nurt ezoteryczno-mistyczny i wiedziałem, że nie leżało to specjalnie w kręgu jego zainteresowania. Ale właśnie dlatego ciekaw byłem ogromnie Jego opinii. Był pod wyraźnym wrażeniem tej lektury; oddał mi maszynopis mówiąc: „No, Krzysztof, tego to jeszcze w poezji polskiej nie było. Zapełniłeś niemałą lukę..." A potem napisał krótką opinię o tym tomie, którą dołączyłem obok kilku innych do mojego zbioru. Jak trafnie ujął w niej przy okazji moją osobowość i działalność, jak pięknie się wyraził o „całkowitym zaufaniu", jakie ma do mnie „zarówno w dziedzinie słowa jak w tej gdzie «grają niezmiennie sfery niebios i planety»". Nieprzypadkowo chyba zacytował tu słowa z wiersza *Mistrz* Czesława Miłosza, naszego ulubionego poety. Wyobrażam sobie jego radość, gdyby mógł przeczytać liczne doskonałe artykuły w prasie polskiej, które, po latach bojkotu mojej poezji, ukazały się na temat *Muzyki* w Polsce.

Podobna sytuacja powtórzyła się (było to już kilka miesięcy przed Jego śmiercią), kiedy pokazałem mu projekt mojej wielkiej Kroniki poetyckiej życia Józefa Piłsudskiego *W blasku legendy* (Editions Spotkania, Paryż 1988), obejmującej 350 tekstów 160 autorów, w tym zarówno teksty panegiryczne jak krytyczne. Uznał pomysł za kapitalny i serdecznie zachęcał mnie do jego realizacji, a przecież nie należał bynajmniej do bezkrytycznych wielbicieli Marszałka. W tym był cały Kot: dzięki genialnej intuicji potrafił ocenić nawet to, z czym się nie zgadzał, co było obce jego gustom i odczuwaniu. Jak mało ludzi zdolnych jest do takiej oceny!

Nie widywaliśmy się często. Wiadomo, w Paryżu nie ma się czasu nawet dla najbliższych przyjaciół. Pozostawał kontakt telefoniczny i listowny. Ale już sama świadomość, że był tu gdzieś niedaleko, że w każdej chwili mogłem na niego liczyć, napawała otuchą, dawała poczucie bezpieczeństwa. Bo prawdziwy przyjaciel jest jak słońce: nawet kiedy zachodzi, wiemy, że jest nieopodal, że czuwa, że na pewno powróci...

Na krótko przed śmiercią Kot przeszedł na emeryturę i wyraźnie nie czuł się dobrze w tej nowej sytuacji: on, tak aktywny, tak zawsze pełen życia i energii... Nie, to do niego nie pasowało. Miałem nadzieję, że dzięki temu będziemy mogli nareszcie częściej się widywać, że wciągnę go do współpracy nad przekładem wyboru dzieł Norwida. Zgodził się chętnie, ale zdążył przełożyć tylko jeden wiersz...

Zachęcał moją żonę, Filipinkę, do malowania. Wdrapał się nawet kiedyś do nas na szóste piętro (mieszkaliśmy wtedy z dziećmi w dwóch *chambres de bonne* koło Jardin de Luxembourg), by dokładnie zapoznać się z Jej obrazami. Toteż miał być gościem honorowym na jej pierwszym

w Sens); Jeleński pisze w nim, że wygnańca nie przestającego nigdy czyście powracają, stał się niejako uzelskiego".

o potem moja sytuacja finansowa zieci. Na domiar złego nie zanosiło rozpaczliwe S.O.S. I tu jeszcze raz rostu przekazał mi do tłumaczenia z Presses Universitaires de France i

naszym monogramem: miłość do am jak na prezentacji swojej antolo- wiem, że poezja polska jest najpięk- poezji francuskiej, angielskiej i nie- arstwa Leonor Fini (cóż to była za mieszkaniu przy 8, rue de la Vrillière, które ta niezwykła artystka uwiecz- adkowy, bo miał on w sobie coś z h pojawiał. Ciekawe, że malował go Witkiewicz... Przygotowuję obecnie stanty uśmiechają się do mnie z za-

ierszy *Muzyka* (jakby poemat, które- a uważa go zresztą za najważniejszy entuję rzadki w poezji polskiej nurt e w kręgu jego zainteresowania. Ale d wyraźnym wrażeniem tej lektury; w poezji polskiej nie było. Zapełni- nie, którą dołączyłem obok kilku in- ją osobowość i działalność, jak pięk- arówno w dziedzinie słowa jak w tej adkowo chyba zacytował tu słowa z Wyobrażam sobie jego radość, gdyby które, po latach bojkotu mojej poezji,

cy przed Jego śmiercią), kiedy poka- ózefa Piłsudskiego *W blasku legendy* 160 autorów, w tym zarówno teksty ecznie zachęcał mnie do jego realiza- elbicieli Marszałka. W tym był cały m się nie zgadzał, co było obce jego ceny!

ma się czasu nawet dla najbliższych ż sama świadomość, że był tu gdzieś wała otuchą, dawała poczucie bezpie- edy zachodzi, wiemy, że jest nieopo-

i wyraźnie nie czuł się dobrze w tej ergii... Nie, to do niego nie pasowało. ęściej się widywać, że wciągnę go do się chętnie, ale zdążył przełożyć tylko

ał się nawet kiedyś do nas na szóste *e bonne* koło Jardin de Luxembourg), ościem honorowym na jej pierwszym

paryskim wernisażu we Foyer Jean Paul II, w maju 1987 roku. Ostatnia nasza rozmowa telefoniczna to było zaproszenie na wystawę Mayi. Kot zmarł kilka dni przedtem. Ale na wernisażu wszyscy jakby chodzili na palcach, czuli Jego obecność... To był wierny duch Kota...

Nasza przyjaźń miała też wzruszający epilog. Kiedy w 1990 roku Instytut Literacki utworzył nagrodę im. Konstantego Jeleńskiego dla tłumaczy literatury polskiej, zostałem jej pierwszym laureatem (*ex aequo* z Thérèse Douchy). To Kot słał mi braterskie pozdrowienie zza grobu...

Kiedy dziś wspominam naszą przyjaźń, zastanawiam się nad tym, jak niezwykłe są te tajemne „związki dusz" między pokoleniami. Bo Kot był dla mnie również ogniwem, które łączyło mnie nie tylko z tym cudownym pokoleniem, do którego należał, ale też z moim ukochanym poetą, Krzysztofem Kamilem Baczyńskim i z moim ulubionym pisarzem, Witoldem Gombrowiczem.

Jakże głęboką, smutną prawdę wyraził Czesław Miłosz w artykule na łamach „Le Monde" po jego śmierci: „Bez Kota Paryż nie jest już tym samym miastem". Istotnie, coś jakby w nim pękło, coś zgasło... Tak jakby ubyło mu duszy...

Kończąc tę skromną garść wspomnień o Nim, chciałbym zacytować słowa Jego (naszego) ukochanego Norwida, z nekrologu Chopina. Jak pięknie pasują one do Konstantego:

„Cały prawie żywot (bo część główną) poza krajem spędził dla kraju.

To jest, co największego dopiąć może wychodziec (...)

Wszędzie jest — bo w Ojczyzny duchu mądrze przestawał — i w Ojczyźnie spoczął, bo jest wszędzie..."

Krzysztof Jeżewski (Francja)